

Mój ojciec przed rozpoczęciem wojny w 1939 roku służył w Korpusie Ochrony Pogranicza na granicy wschodniej, a pochodzący z terenu województwa lubelskiego, tam podczas odbywania służby zapoznał dziewczynę narodowości białoruskiej, ale o obywatelstwie polskim, gdzie po odbyciu służby zawarł związek małżeński i udał się w strony rodzinne w lubelskiem, lecz jak mi wiadomo z opowiadania matki, długo tam nie zagzali miejsca i powrotnie udali się już w trójkę to znaczy razem zenną i chyba było tych wędrówek kilka z opowiadań rodziców. Ostatnia wędrówka odbyła się w trzecim lub piątym dniu wojny polsko-niemieckiej w 1939. A dokładnie to było tak na trzy dni przed wybuchem wojny ojciec został powołany do rezerwy, a dokładniej po prostu na wojnę, niestety, bardzo szybko z tej wojaczki wrócił i z tymi słowami powiedział do mojej mamy, matka pakujemy się i uciekamy do Chrapunia do twojej rodziny, to znaczy dziadka i babki mieszkających na granicy wschodniej, tam gdzie ojciec służył w KOP, tam też pamiętam była strażnica w tej wsi, pozatem ojciec bardzo dobrze znał te tereny. Tak więc decyzja ostateczna zapadła, że uciekamy, bo lada dzień mogą Niemcy nas zaskoczyć. Więc tak tylko co było najważniejsze do drogi zabrał ojciec i tym razem już w czwórkę zaczęliśmy wędrówkę, zaznaczam, że tylko poruszaliśmy się w nocy, z tego okresu bardzo dobrze pamiętam dwa szczególne dla mnie przypadki, pierwwszy to jak bardzo silnie Niemcy bombardowali Rejowiec, a szczególnie rejon stacji kolejowej, bo jak później przechodziliśmy obok stacji to straszny był to widok poskręcany szyny kolejowe jak druty, porzbijane tabory wojskowe i wagony wszystko się paliło wokół. Następnym takim moim przeżyciem to było przepływanie rzeki Bugu, gdyż most jak pamiętam był przepełniony, a dostanie się na jego było mażeniem bez pokrycia z uwagi, że masa ludzi i pojazdów tam znajdowała i jak mi się wydaje panował tam nie opisany zgłęb i chaos, a to w dodatku gdy nad most przyleciały samoloty i zaczęli ostrzeliwać, my w tym czasie przechodziliśmy w pław w dość dogodnym miejscu i niegłębokim, bo pamiętam ojciec chyba dwa razy przechodził tam i zpowrotem i właśnie w tym czasie nadleciały niemieckie samoloty, które zaczęły ostrzeliwać most i okoliczne tereny, gdyż w tym czasie takich jak my było więcej śmiałów, wówczas jako ~~dziesięcioletni~~ o. mioletni chłopiec poczułem strach, bo widziałem z bliska jak pociski padały do wody wokół nas na nieszczęście dla Niemców, tam na drugim brzegu Bugu wleźliśmy w łożyny i czekaliśmy na odlot tych samolotów. Po odczekaniu chyba z godziny udaliśmy w dalszą wędrówkę, lecz nie na długo szosy były zajęte przez tabory wojskowe, a my mósieliśmy kroczyć bocznymi drogami co nie jednokrotnie nadrabialiśmy drogi i tylko porą nocną i jeszcze jedna nas spotkała niespodzianka tę było w lesie gdy tak szliśmy na przeciw nam wyszło wojsko sowieckie co było to dla mnie zaskoczeniem, a dla ojca tym bardziej jak później mówił o tym spotkaniu to miał dużego strachu, ale jak pamiętam w rozmowę wdała się matka gdyż ona znała język ich, po paru chwilach puszczone nas w dalszą podruż, a mojemu bratu, który miał jeden roczek dali cukru w takich grubych kostkach i tak po dwóch tygodniach tułaczki przybyliśmy na miejsce do rodziny matki.....

Jak przybyliśmy do Chrapunia jeszcze panowały porządki polskie, ale już było wiadomo, że nie nadługo, gdyż władze zaczęli ustanawiać Rosjanie, ojciec na początku tylko po przybyciu zgłosił się do władz polskich i zdażył załatwić pracę jako gajowy i w tym czasie odnawiać dom, ja natomiast zaczęłam chodzić do szkoły i byłoby wszystko w porządku gdyby nie zaczęli nachodzić nasz dom pewne tajemnicze osoby, co ojciec wynioskował, że długo tu miejsca nie zagrzeje i tak na początku wezwano go do sielsowietu co też i matka z ojcem udała się i tam zaproponowano im, że będą wysiedlone na północ do "Karełofin", albo jeżeli się nie zgodzą to ojca wywieżą, a matkę z dziećmi zostawią na miejscu, gdyż jest miejscową, po tej rozmowie matka kategorycznie odmówiła na tę propozycję władz sowieckich i jak potem przypuszczaliśmy, że to nie ujdzie nam na sucho i tak też się stało, było to w miesiącu czerwcu 1940 roku, gdzieś około drugiej w nocy, nocy bardzo ciepłej przyjechały dwie furmanki z obstawą wojskową i kazano nam w szybkim tempie pakować manatki, z tego pośpiechu i zdenerwowania, płaczu pozostałej rodziny matki, bo jak dowiedzieliśmy się oni już wiedzieli wcześniej wysiedlono i wywieziono na stację kolejową, gdzie na początku wsadzono nas wszystkich do piwnicy do aresztu, bo mieliśmy czekać na transport, co w niedługim czasie nadszedł ten transport, jechali nim wysiedlenci z pod Sambora i Stanisławowa, oraz Tarnopola i Lwowa, byli tam różni ludzie wiekiem i profesją, było dużo narodowości żydowskiej, wagony były towarowe, w połowie wagonu na wysokości były deski, a po środku wagonu był prowizoryczny kibel, ogrodzony dyktą, w wagonie tym zajmowali na dole cztery rodziny i na górze również cztery rodziny, tak wsumie gdzieś około 20 osób lub więcej byli to przeważnie rodziny cztero lub pięćosobowe, po załadowaniu nas drzwi zamknięto i przy każdym wagonie był jeden wartownik, od czasu do czasu były postoje na posiłki, a posiłki składały się wyłącznie z wodnistego kapusniaku i kromki czarnego gliniastego chleba, na początku nie przyjmowaliśmy tych posiłków, gdyż mieliśmy swój zapas jedzenia, a pamiętam bardzo dobrze, że te posiłki wlewaliśmy przybiegającym dzieciom pod wagon, każdemu kto co miał jakie naczynie, ale często wlewaliśmy je w czapki, a ci uciekali i w oddali konsumowali te nieszczęsne jedzenie, tam powoli zaczęłam pojmować co to znaczy głód, te dzieciaki jak dziś sobie przypominam to wyglądali bardzo biednie przeważnie w oberwanej odzieży, nawet zdażały się przypadki strzelania, chyba na postrach, aby nierobili wstydu władzy sowieckiej. I tak właśnie od tego momentu zaczyna coraz to więcej mi utrwać pamięć tamtych dni na terenie Rosji sowieckiej, tak jechaliśmy w nieznaną okolicę około tygodnia, gdy zatrzymano transport i zaczęto nas wyładowywać na samochody ciężarowe i wieziono ponad trzysta kilometrów, była to trochę przyjemniejsza jazda ze względu, że można było trochę oddychać świeżym powietrzem i oglądać krajobraz jakże odmienny od naszego polskiego krajobrazu, już nie te budowle o innej zabudowie i architekturze i innym sposobie bycia ludności tych terenów, w końcu znowu załadowano nas do wagonów i dalej wieziono na wschód i znowu przeżyłem ciekawy epizod w tej podróży jak przejeżdżaliśmy przez Ural i mijaliśmy Europę, a wjeżdżaliśmy do Azji, tu już znowu inny krajobraz i wszędzie tylko kufajki i uszanki, a przecież było to lato, w końcu przyjechaliśmy do stacji Czermcha w okolicy Irkucka

tu już wyładowano nas przeszliśmy łącznie, dano trochę suchego prowiantu i zaczęto lokować nas na barki i statki, kto miał szczęście dostać się na statek, ten był wybrancem losu, ja miałem tę okzję, że płynem na barce i w końcowym etapie na statku o nazwie "Mołotow", płyneliśmy rzeką Leną, bardzo ładna rzeka, długa, szeroka, ale i niebezpieczna. Podczas płynięcia stawaliśmy na czas załadunku drewna dla opłu dla statków, nieraz niebyło przygotowanego drewna to starsi mężczyźni mósieli je ścinać co suchsze, na brak drzewa niemożna było narzekać, gdyż gdzie nie spojrzeć, wszędzie naokoło dziewicza tajga i las, jak by już nic niebyło naświecie poza lasem, ciągle las i tylko las i góry, w końcu już statki nie mogły płynąć, bo rzeka się rozwidłała, a my w innym kierunku mósieliśmy podążać dla tego zaczęto nas wyładowywać, gdzieś w małym porcie na łodzi więkrze, a do łodzi przypięta była stalowa linka, którą na brzegu rzeki ciągnęła para koni, linka miała gdzieś około 100 do 150 metrów, na łodzi mieściło się około 10 do 15 osob, jazda w tym terenie coraz stawała się niebezpieczna z uwagi, że rzeka, którą płyneliśmy nazywała się Ałdan, była to rzeka bardzo rozległa z wieloma rozlewiskami, brzegi były bardzo wysokie o strukturze skalistej, miejscami rzeka ta wpadała pod podmyte skały, przepływaliśmy takie miejsca, które były nazwane, "czortow-ułow"/djabelski zakręt/, pijanyj byk, ta ostatnia to jest związana z tym, że wieziono byki, a załoga była pijana co w końcu bydło to się potopiło i stąd została ta nazwa, pamiętam, że wydażył się i w naszym transporcie też tragiczny wypadek, otuż linka się zerwała na skutek, że łodka trafiła o podwodną skałę, konie silniej pociągneli i linka już widocznie nie pierwszej młodości mósiała pęknąć, a skutek okazał się tragiczny, należy pamiętać, że rzeka ta ma silny prąd, a my płyneliśmy pod górę biegu rzeki, więc łódź z ludźmi z powrotem zaczęła bardzo szybko płynąć w dół rzeki w kierunku najbardziej niebezpiecznym to jest pod podmyte skały, co już niejednokrotnie widzieliśmy krzyże obok tych miejsc, oznaczali oni pochówek utopionych lub rozbitych ludzi w tych miejscach, wiem, że i z tymi nieszczęśnikami też to się stanie, gdyż do celu podruży niedotarli, ale o tym niebyło wolno głośno gadać taki był podobnie rozkaz kierownika przewozu naszej grupy, należy również zaznaczyć, że na noc dobijaliśmy do brzegu w celu spania no oczywiście zjedzenia gorącego jako takiego posiłku. Podczas takiego postoju rozpalaliśmy duże ognisko, aż pod samo niebo no i wokół tego ogniska lokowaliśmy się do snu, a ognisko chroniło nas od komarów i niebezpiecznej zwieżyny, a dawało jednocześnie ciepło, bo przecież już zbliżaliśmy się do końca celu podruży, a lato tam prawie już się skonczyło, bo noce były chłodne, wiem, że cały czas tej niebezpiecznej podruży matka moja modliła się, zreszto chyba nie ona tylko jedna. W końcu przybyliśmy do celu, ale jak okazało się trzeba było jeszcze przejść 12 km. piechotą prze górę do miejsca przez naczeka, pamiętam jak już wyładowywaliśmy się z tych łodzi to już w tym dniu zaczynał pruszyć śnieg, a przy brzegu i woda zaczęła przymarzywać. Podczas wyładowania na brzegu zobaczyłem dziwnie pierwszy raz w życiu nieznanym mi ludzi o skośnych oczach ubranych w odzież skurzaną odwrucaną szerścią na zewnątrz, dziwnie nam się przyglądali, jak również i my na nich patrzeliśmy, niektórzy z naszych przyjezdnych mieli patefony, to zaczęli puszczać płyty, a ludzie ci jak